

OPINIE

ZŁY SĄD I DOBRY DYREKTOR WIEZIENIA



WALDEMAR
ŻUREK*

Ostatnio przez wszystkie media przetoczyła się burzliwa dyskusja o „złym sądzie” i „dobrym dyrektorze więzienia”. Swoim szlachetnym czynem (zapłacił część grzywny za osadzonego, a właściwie polecił to zrobić swojemu podwładnemu) uwolnił on niewinnego człowieka, który trafił tam za kradzież batonika wartego mniej niż złotówkę. A trafił tam, bo nie zapłacił grzywny, a nie zapłacił, bo zapewne nie wiedział, że powinien, a nie wiedział, bo od dawna był ubezwłasnowolniony.

„Gazeta Wyborcza” pisała o tej sprawie w tekście Mariusza Jałoszewskiego („Wyborcza”, 24 września). Opublikowała także bardzo ciekawe komentarze sędzi Barbary Zawiszy („Wyborcza”, 30 września) oraz redaktor Ewy Siedleckiej („Wyborcza”, 3 października) pod znanym tytułem „Plk Olkiewicz naprawił błąd prawa”.

Problemy ze znikomą szkodliwością

Nie będę szczegółowo analizował wszystkich dotychczasowych wywodów. Ale podkreślę raz jeszcze, że, jak słusznie wywodzi Ewa Siedlecka, komentując aktualną wykładnię prawa dotyczącą tzw. społecznej szkodliwości: „Sąd Najwyższy doszedł do wniosku, że różnica między tymi przepisami (kodeksu karnego i kodeksu wykroczeń) nie jest przypadkowa. I należy ją rozumieć tak, iż można umorzyć sprawę o czyn z kodeksu karnego, jeśli był »znikomo szkodliwy«, a nie można umorzyć »znikomo szkodliwego« czynu z kodeksu wykroczeń”.

Rację ma Ewa Siedlecka, wskazując, że nie mamy w Polsce systemu prawa precedensowego. Nie ma jednak racji, negatywnie oceniając to, że sądy powołują się na tę interpretację prawa, która według niej jest „absurdalna i niesprawiedliwa”. Nie można zgodzić się także z krytyczną oceną, że sądy są „konformistyczne i zachowawcze nie tylko w tej sprawie i że nie można liczyć na reformatorskie - biorące pod uwagę sprawiedliwość, sprawność czy zmieniające się warunki zewnętrzne - stosowanie prawa”.

Oczywiście, prawo narzuca nam pewne nakazy, które musimy realizować, by prawidłowo funkcjonował system państwa, w którym żyjemy. Ponieważ wykroczenia już w swoim założeniu są czymś zdecydowanie mniej szkodliwym społecznie niż przestępstwa, ocena tej szkodliwości jest zupełnie inna niż przestępstw. Ale jakaś szkodliwość oceniana i stopniowana być musi. W przeciwnym wypadku moglibyśmy powiedzieć, że nie będziemy wcale karać za wykroczenia, bo to przecież bardzo często czyni zbyt małej wagi.

Ale przecież karalność wykroczeń ma bardzo często charakter prewencyjny. Karany za prowadzenie psa bez kagańca czy bez smyczy, ale w perspektywie widzimy to, by dziecko na naszym osiedlowym trawniku nie zostało pogryzione tak dotkliwie, żeby kwalifikowało to już jako przestępstwo. Karany drobnego złodziejstwa za kradzież czekolady, nie tylko dlatego, że to zły czyn, ale także by nie rozchwalili się swoją bezkarnością i w przyszłości nie kradli rzeczy zdecydowanie bardziej wartościowych.

Pamiętamy jeszcze niedawną dyskusję, gdy zmieniano próg kwoty zaboru mienia. I widzieliśmy w mediach

złodzieja, który groził pozwem sklepowi, że błędnie oznaczono cenę produktu, przez co jego złodziejstwo o kilka groszy większe, niż zakładał, stało się przestępstwem, a nie wykroczeniem. Takie kalkulacje, niestety, przerażają normalnego, uczciwego obywatela. Są wreszcie głosy, które mówią: zero tolerancji, i powołują się np. na amerykańskie badania zwalczania przestępczości w Nowym Jorku, gdzie zasada tępienia z całą surowością także drobnych wykroczeń spowodowała zdecydowany spadek także w kategorii bardzo poważnych przestępstw. Czyli jednak prewencja zadziałała.

Problemy z medialnym przekazem

Natomiast jeśli chodzi o sprawę pana pułkownika Olkowicza i nieszczęsnego skazanego, to mam wrażenie, że nasze oceny tej sprawy opierały się jedynie i niestety bardzo wybiórczo na przekazach medialnych, które płytko relacjonowały tę sprawę.

Gdy zobaczyłem krótki przekaz telewizyjny, zaogotowałem się we mnie. Pomyślałem: no jak można karać osobę za to, że nie mając innych możliwości, ratuje człowieka, który nie powinien się znaleźć w więzieniu. Pomyślałem, że ja na pewno nigdy bym tak nie orzekł.

Ale zawodowa ostrożność podpowiadała - poczekam na prawomocność wyroku, może sąd drugiej instancji naprawi błędy. W sądach są tylko ludzie i też pewnie się mylą. Jednak, gdy usłyszałem informację, że wyrok został utrzymany w mocy, postanowiłem sięgnąć do źródła. W sprawach, w których nie ma wyłączenia jawności, można dotrzeć do uzasadnień. I przeczytałem oba. Wtedy uświadomiłem sobie, jak bardzo myliłem się w swojej ocenie wydanej na podstawie jedynie medialnych przekazów. I pomyślałem, jak źle pracę sądu ocenił zmanipulowany Kowalski.

Przed wszystkim, jak wskazuje w uzasadnieniu sądu I instancji jeden ze świadków: „sprawami, w których osadzeni odbywają kary pozbawienia wolności bądź aresztu za drobne czyny, interesuje się Dyrektor Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Koszalinie”. To oczywiście szlachetne, ale wydaje się, że naczelnik miał w tym swój cel.

Zaznaczyć należy wreszcie, że nasz osadzony w chwili przyjęcia do aresztu został przebadany przez lekarza oraz stanął przed komisją penitencjarną aresztu, która dokonywała klasyfikacji osadzonych. I tu osoby, które miały obowiązek oceny, chyba jednak zawiodły. Przewodniczącym komisji był nawet zastępca naczelnika aresztu.

Mamy wreszcie ustalenia, że naczelnik spotkał się z osadzonym w piętek w godzinach porannych, a nie, jak przekazywały niektóre media, w piątek w godzinach popołudniowych. Zaznaczyć należy także, że żaden z funkcjonariuszy aresztu nie skontaktował się ani pisemnie, ani telefonicznie, ani faksem z właściwym sądem, mimo że po spotkaniu naczelnik nabrał wątpliwości co do poczytalności. W sądzie jest właściwy wydział penitencjarny, który istnieje właśnie po to, by wylapywać takie sprawy i szybko reagować, gdy pojawiają się nieprawidłowości. Naczelnik nie wydał także polecenia ustalenia we właściwym sądzie, czy osadzony jest osobą ubezwłasnowolnioną. Ale w tym samym czasie polecił dwóm

Cenię ludzi zaangażowanych. Ale nie lubię, gdy ktoś, zamiast wypełniać należycie swoje zadania, robi z siebie ofiarę systemu, choć wcześniej sam nie wykonał obowiązków i spowodował, że system powieli swoje błędy



Może warto byłoby stworzyć bazę osób ubezwłasnowolnionych. I sąd, zamiast wydawać wyroki wobec osób, które nie mogą odpowiadać, wpisałby jedynie PESEL obwinionego i za kilka sekund miałby odpowiedź, czy wolno go ukarać

funkcjonariuszom, by udali się do miejsca zamieszkania osadzonego i ustalili dane na temat sytuacji zdrowotnej, rodzinnej i mieszkaniowej osadzonego. Na to był czas i stosowne polecenia. Dziwna to procedura.

Naczelnik, który, jak ustalił sąd, dwa lata pracował jako sędzia, w swoich zeznaniach podał, że początkowo uznał swoją winę, co wynikało z chęci uniknięcia upokorzenia, którego można doświadczyć przed polskim wymiarem sprawiedliwości. Co zatem swoim działaniem chciał udowodnić naczelnik? Zgodnie z dyspozycją art. 24 kodeksu karnego wykonawczego, jeżeli ujawnią się nowe lub uprzednio niezbrane okoliczności istotne dla rozstrzygnięcia, sąd może w każdym czasie zmienić lub uchylić poprzednie postanowienie. I sąd był gotów, by to uczynić, ale właściwe organy wykonywania kary nie dały mu takiej szansy.

Nic nie stało na przeszkodzie, by naczelnik, gdy miał wątpliwości co do poczytalności osadzonego - który przecież już od trzech dni odsiadywał karę w jego areszcie - wysłał w pilnym trybie stosowne pismo do sądu. Sąd mógłby zareagować natychmiast, ustalić we

właściwym wydziale, czy i kiedy osadzony został ubezwłasnowolniony. I nie mam wątpliwości, że natychmiast zwolniłby osadzonego. Sąd wskazał wreszcie, że obwiniony uzyskał takie informacje nie jako osoba prywatna, lecz jako dyrektor okręgowego inspektoratu Służby Więziennej. Zareagował nie jak funkcjonariusz państwowy, tylko jak bezzilny, nieznający procedur obrońca uciśnionych.

Jak wskazuje sąd w uzasadnieniu, zachowanie naczelnika „wyrażające się manifestacją przeciwko orzeczeniu sądu mogło wywrzeć demoralizujący wpływ na osoby osadzone w podległych mu jednostkach penitencjarnych, wobec których także wprowadzono do wykonania zastępcze kary pozbawienia wolności oraz zastępcze kary aresztu za niewykonane grzywny”. I teraz, znając stan sprawy, rozumiem w pełni to stwierdzenie.

Naczelnik wreszcie nie uścił tej grzywny osobiście, lecz wydał polecenie, by zrobił to podległy mu funkcjonariusz Służby Więziennej, narażając go w ten sposób na odpowiedzialność za wykroczenie z art. 57 par. 1 kw. Polecenie służbowe obwinionego nie mie-

ściło się przy tym w zakresie ustawowych obowiązków podległego mu funkcjonariusza Służby Więziennej.

Kara za złamanie procedur

Co zatem ukarał sąd? Nie szlachetny altruistyczny czyn, ale świadome i ostateczne złamanie procedur, które nie powinno mieć miejsca. A gdyby miejsca nie miało i gdyby prawidłowo zadziałał system przyjmowania osadzonego, naprawiono by od razu tę sytuację bez jakiegokolwiek potrzeby opłacania grzywny za kogokolwiek. Pułkownik zatem nie naprawił według mnie błędu prawa, tylko wykazał się niekompetencją, którą chciał odwrócić na swoją korzyść.

Chcieliśmy uproszczenia i przyspieszenia procedur, zwłaszcza w drobnych sprawach. To zaowocowało tym, że w takich sprawach sędzia wydaje na posiedzeniu, bez rozprawy, nakaz karny wysyłany do miejsca zamieszkania obwinionego, a on, jeśli nie sprzeciwi się temu w odpowiedniej formie, musi zapłacić wymierzoną tam grzywnę. Jeśli nie zapłaci, sąd zamienia mu grzywnę na areszt, bo inaczej przymusić go nie można. I dobrze, że jest taka szybka i tania procedura. Ona jednak może powodować i powoduje, że musimy wszyscy być czujni. Zwłaszcza osoby, które w aresztach i więzieniach odpowiadają za przyjmowanie takich osób. Zamiast swoim zachowaniem powodować medialno-sądowy spektakl, powinny po prostu należycie wykonywać swoje obowiązki. I wtedy nikt nie zostałby osadzony bez potrzeby, a jeśli mylnie trafiłby do aresztu, to byłby zwolniony przy jakimkolwiek dostrzeżeniu nieprawidłowości. Cenię ludzi zaangażowanych. Ale nie lubię, gdy ktoś, zamiast wypełniać należycie swoje zadania, robi z siebie ofiarę systemu, choć wcześniej sam nie wykonał swoich obowiązków i spowodował, że system powieli swoje błędy.

A dla władzy wykonawczej czy ustawodawczej mam jedną odpowiedź. Ponieważ nakazy karne są bardzo popularne, może warto byłoby stworzyć bazę osób ubezwłasnowolnionych. I sąd, zamiast wydawać wyroki wobec osób, które nie mogą odpowiadać, wpisałby jedynie PESEL obwinionego i za kilka sekund miałby odpowiedź, czy wolno go ukarać. Wiem, że podniosą się głosy, że znowu robimy piętnujące rejestry naruszające dobra osobiste. Ale to byłby rejestr tylko dla sądu i prokuratury. I niewątpliwie dobra potencjalnej ofiary będą zdecydowanie bardziej narażone na uszczerbek, gdy chory psychicznie trafi bezpodstawnie do więziennej celi. Może warto naprawić system w tym punkcie. ●

* Waldemar Żurek - sędzia, rzecznik Krajowej Rady Sądownictwa

Sprawa Olkowicza

W historii, o której mowa, chorujący psychicznie człowiek znalazł się w areszcie za niezapłaconą grzywnę - 40 zł. Sąd wymierzył mu ją za kradzież batonika. Gdy niezapłaconą grzywnę zamienił na areszt, dyrektor więzienia w Koszalinie plk Krzysztof Olkiewicz zapłacił grzywnę za skazanego i zwolnił go z więzienia. Zapłacenie za kogoś grzywny jest wykroczeniem, więc Olkiewicz został uznany za winnego, choć sąd odstąpił od wymierzenia kary. ●